

218

Bogusławski czy Molier?

Wojciech Bogusławski: Szkola kobiet. Reż. Krystyna Meissner, scenogr. Otto Axer. Teatr Polski.

W 40 lat po wystawieniu swojej „Szkoly kobiet”, będącej przeobrażką komedii molierowskiej, Bogusławski z podziwu godną lojalnością powitał wierniejszy przedkład Witkowskiego.

Był to nie tylko gest pięknej bezinteresowności, ale także przejaw instynktu, połączonego z wiedzą o prawach teatru. Rozumiał że przeobrażki, aktualizujące dzieła na użytek danego pokolenia i danej widowni szybciej wietrzeją niż pierwowzory. Za przystosowanie do gustów, wiążących się z modą, płaci się niecierpliwością.

Wielki twórca narodowej sceny polskiej, którego dzielił od Moliera mniejszy dystans historyczny niż nas od niego samego, zgodnie z zamowieniem społecznym swego czasu rzecz „przystosował do spraw polskich” i przeniósł na przedmieście ówczesnej Warszawy. Dla ówczesnych widzów mogło to stanowić dodatkową pojętą widowiska. Ale z naszej perspektywy rzecz się zamaca. Sztuka przestaje być obrakiem z życia paryżan z XVII wieku, a nie staje się wiarygodnym przedstawieniem życia warszawskiego z XVIII wieku, ale jest ni tym ni owym.

Spójrzmy na przykład na bohatera sympatycznego, jakim jest porucznik kochający Anusie. grany teraz z werwą przez ANDRZEJA ANTKOWIĄKA. Korzysta z trzydziestoletniego urlowu, samowolnie przedłużając go na cały rok. To samo we Francji, za Ludwika XIV, może się nam wydać wybaczone. Ale tak sobie naczynający oficer polski młody I i II rozbiorem okrzyknę, choćby nawet był niestety postacią realną, nie może dla nas, którzy wiemy ku czemu się toczyły zdarzenia, być postacią sympatyczną.

Także zmiany w fabule, które poczynił Bogusławski, żeby postępowanie osób stało się bardziej uszczelnione niż u Moliera, nie wydała się nam, osłuchanym z teatrem absurdu, równie potrzebne jak racjonalistom z XVIII wieku.

INSCENIZATORZY obecnych przedstawienia w Teatrze Polskim nie omisskali dodać także coś od siebie, co dodatkowo zmienia charakter sztuki. Podmiejski dworek (z gankiem!) zmienił na

ruderę z bocznych ulic śródmieścia, jakie mógł szkicować Canaletto. AXER rozwiązał rzecz doskonale pod względem funkcjonalnym i malarskim, lecz koncepcja reżyzerska odebrała sztuce część stanisławowskiego wdzięku i elegancji na rzecz trywialności mieszczańskiej. Aż tak jasranych obdartusów jak Maciek i Bartek, grabi aresztą z ekspresją przez JERZEGO KACZMARA i MACIEJĄ BORNINSKIEGO, chyba sobie Bogusławski nie wyobrażał. Lepiej by pasowali do Niemiec pod koniec wojny „Trzy dni w Niemczech” niż do Polski za Króla Własia, na tyle jeszcze bogatej, by stanowić pokusę dla najerdźców i saberców.

Przedstawienie więc ani nie nawróciło do Moliera, ani nie przeobraziło nam tego co było jednym z uroków Bogusławskiego, to znaczy blasku i dworskiego upiększenia.

Niektóre dodatki inscenizacyjne, jak epizody z Wosjwoda, Śpiewakiem ulicznym i Zydem muzykantem analizy efektownych odgrywców w ALEKSANDRZE GASZOWSKIM, CZESŁAWIE BOGDANOWSKIM i LEOPOLDZIE MATUSZCZAKU. TADEUSZ BIAŁOSZCZYŃSKI i MACIEJ MACIEJEWSKI chwalebnie wywiązały się z roli starego polonusa Staruszkiewicza i rezonera Rozsądnickiego. TADEUSZ PLUCIŃSKI, który grał Filutowskiego, czyli huzara podszytego arlekinem, bardziej przekonywał jako wojak i amant niż jako sprytny powiernik. Próbkę prawdziwego stanisławowskiego wdzięku dała JOLANTA BOHDAL w roli subretki Felusi, służącej i powiernicy Anusi, granej przez ELŻBIETĘ JEŻUWSKĄ.

W sumie wychodziłobyśmy z teatru raczej rozczarowani, gdyby nie jedno, co równażyło wszystkie mankamenty i rozbrajało zastrzeżenia. Asem atutowym przedstawienia jest TADEUSZ FIJEWSKI w roli starego złotnika Anzelmia. Dla niego jednego już warto pójść na przedstawienie, którezo atutowa dama zobowiązująca dodatkową rolę jest Jolanta Bohdal. Podziwiałac Fijewskiego stawało się wszystkim jedno czy to styl Moliera czy Bogusławskiego. Był okrutnie oroboludrki, głęboko komediowy. Zdawało się że ociera się aż o tragicizm w tej bądź co bądź lekkiej komedijce, której przydawał dźwięczny waloru.

JERZY ZAGÓRSKI